

Picasso i maska goryli

Ngil znaczy „goryl”. Francuskie władze kolonialne w 1910 roku zakazały Afrykańczykom używania tych masek i zwalczały stowarzyszenie Ngil, którego członkowie działali na rzecz przetrwania ich kultury. Francuzi nie tylko tępili Ngil, które swoją działalność przeniosło na „tajne komplety”, ale także masowo niszczyli jego maski. Dlatego zachowało się ich niewiele. W łódzkim muzeum znalazły się dzięki Krzysztofowi Findzińskiemu, który podarował placówce kolekcję liczącą 101 różnych obiektów.

- Pan Krzysztof szukał miejsca dla swoich zbiorów. Gdy przypadkowo spotkałem go na jakiejś warszawskiej wystawie, zaproponował przekazanie artefaktów naszemu muzeum pod warunkiem, że zorganizujemy wystawę w Łodzi i wydamy katalog do niej - opowiada Dariusz Skonieczko, kustosz Działu Kultur Ludowych Krajów Pozaeuropejskich w łódzkim muzeum i kurator ekspozycji (z Mają Nowakowską).

Liczący dziś 77 lat Krzysztof Findziński urodził się w Belgradzie. Jego rodzice byli dyplomatami, więc spędził z nimi mnóstwo czasu za granicą. W Belgradzie skończył Akademię Sztuk, potem była Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie. Jest grafikiem, malarzem, autorem instalacji, a także kolekcjonerem sztuki Dalekiego Wschodu i Afryki.

- Swoją afrykańską kolekcję zebrał, kierując się wyłącznie własnym poczuciem estetyki. Sądziłem, że był w Afryce na jakiejś placówce i tam kupował artefakty - mówi kurator wystawy. - Okazało się jednak, że... nigdy tam nie był. Wszystko kupił na aukcjach internetowych albo w różnych miejscach w Belgii i Holandii.

Mimo przypadkowego doboru udało się zgromadzić ciekawą, zwartą kolekcję przedmiotów związanych z kultem przodków i relikwiarzy, głównie z Gabonu, Nigerii i Konga. - Kolekcjoner o jej jakości dowiedział się dopiero, gdy powstała wystawa w naszym muzeum. Tytuł „Kolekcja w drodze” został wymyślony przez pana Krzysztofa, bo obiekty najpierw krążyły po świecie, aby w końcu dotrzeć do Polski, wylądować w jego domu, a podróż zakończyć w łódzkim muzeum.

Charakterystyczne dla sztuki Afryki są relikwiarze i ich strażnicy, tzw. bolum bolum. To rzeźbione ludzkie figurki stawiane na koszach, w których gromadzono przedmioty związane ze zmarłym: grzebień, włosy, kawałek ubrania, czasem nawet kość. Cały relikwiarz z koszem był traktowany jak duch strzegący domostwa. Umieszczano go przed domem i stawiano przed nim dary w miskach: mleko, mięso... W ciągu nocy dary znikwały, więc wierzone, że to duchy opróżniają naczynia.

- Rzeźby są drewniane, ale obite miedzianą blachą, co dla wielu osób może być zaskoczeniem, bo ta technologia nie różni się od niemal nam współczesnej technologii używanej przez rzemieślników czy twórców ludowych - mówi Dariusz Skonieczko. - Oczywiście są różnice wynikające z odmienności środowiska i kultury.

Maska Pwo żyjącego w Angoli i Demokratycznej Republice Konga ludu Czokwe przedstawia ideał kobiety. - Ten misterny artefakt, datowany na około 1950 rok, wykonano z twardego drewna przy użyciu najprostszych narzędzi - podkreśla kurator wystawy.

Czoło i policzki maski zdobią wzory, które podkreślają urodę kobiet. Są także zaznaczeniem etnicznej tożsamości. W środkowej części czoła znajduje się krzyż interpretowany jako kosmogram, natomiast znaki na policzkach mają symbolizować tarczę słoneczną połączoną łzami.

Kiedy w latach 20. XIX wieku francuscy badacze po raz pierwszy spotkali się z Dogonami - ludem mieszkającym w południowo-centralnym Mali w Afryce Zachodniej - zobaczyli w ich jaskiniach charakterystyczne rysunki. Od autochtonów dowiedzieli się, że to „mapa powrotu do domu”. Dogoni wierzą bowiem w boga Nommo, syna stwórcy świata (Amma), który aby oczyścić ludzi z grzechów, rozerwał się na 60 kawałków, a po kilku dniach zmartwychwstał. Wierzą też, że raz na 60 lat bóg Nommo ponownie pojawia się na ziemi. Na tę okoliczność dogońscy tancerze co 58 lat odprawiają obrzędy przygotowujące na powrót boga i rozpoczynają wędrówkę. Przez dwa lata chodzą od wioski do wioski, tańczą i śpiewają, czekając na Nommo.

Okazało się, że schematy z jaskini pokrywają się z mapą gwiazdozbioru Syriusza B. Co ciekawe, bez teleskopu Syriusz B jest z Ziemi niewidoczny.

- Na naszej wystawie statuetki ołtarzowe ludu Dogonów reprezentowane są przez rzeźby ludzkich postaci z uniesionymi dłońmi - mówi Dariusz Skonieczko. Ten gest ma wskazywać na komunikację między niebem i ziemią, w szczególności modlitwę o deszcz, co jest oczywiste w suchym klimacie, w którym żyją Dogoni. Skąd zaś schematy Syriusza B w prastarych jaskiniach? - Skoro Dogoni przybyli z Syriusza, to pewnie narysowali drogę powrotu - mówi półżartem kurator wystawy.

Fetysze w Afryce służyły i służą dobrym celom, a przede wszystkim prostowaniu spraw zagmatwanych. Choć bywa różnie. - Nanga (zielarz, czarownik, guślarz) musiał być dobrym strategiem - opowiada Dariusz Skonieczko. - Na przykład przychodzi do niego członek plemienia i prosi, aby sąsiadowi, z którym ma na pieńku, wyzdychały kury. Nanga bierze więc gwoździak, wbija w fetysz i mówi, że jak wiatr zawieje od wschodu, to sąsiadowi kury padną. I pobiera od „wnioskodawcy” opłatę, choćby kurę. O fakcie rzucenia klątwy na kury dowiaduje się jednak ich właściciel i przychodzi do nangi prosić, aby ją odczarował. Nanga bierze opłatę, powiedzmy dwie kury, i wyjmuje gwoździak z fetysza. I staje się cud, kury nie zdychają, a jednak ich właściciel ma o dwie mniej.

Taki fetysz prezentowany jest na wystawie „Kolekcja w drodze. Afryka”. Przedstawia ludzką postać z dużą głową z cechami negroidalnymi. W ciało są wbite gwoździe, na brzuchu znajduje się pojemnik bilongo, w którym nanga umieszczał magiczne substancje, aby wzmocnić działanie fetysza.

Ciekawym eksponatem jest także fetysz umieszczony na żółwiu. Można przypuszczać, że był on związany z przepowiadaniem przyszłości, albowiem żółw i inne wodne zwierzęta są w Afryce kojarzone z duchami, które są przekaźnikami informacji między światami.

Kobiety z ludu Akan i Asanti z Ghany za pomocą figurek Akwaba zapewniały sobie płodność, a swojemu potomstwu zdrowie. Głowy tych niewielkich czarnych rzeźb są płaskie, ciało kolumnowe z wyciągniętymi ramionami - co obrazuje ideał piękna. Bezdzietne niewiasty nosiły figurkę człowieczka przypasaną z tyłu, poniżej talii. To nie tylko miało zapewnić zajście w ciążę, ale i pomóc „zaprojektować” płeć potomstwa: jeśli kobieta chciała mieć dziewczynkę, nosiła figurkę z okrągłą główką, chłopcy byli wizualizowani przez główki owalne lub kwadratowe, ich figurki miały też atrybut męskości. Po urodzeniu pociechy wykonywano nowe figurki zgodne z płcią dziecka, aby się nim opiekowały.

Trzy postacie przedstawiające Pigmejów z około 1950 roku mają nieproporcjonalnie wielkie głowy. Powstały w Kamerunie, gdzie żyje lud Tikar, który wierzy, że Pigmejowie byli jego przodkami. Figurki z dużymi głowami mają poprzez swoje mistyczne moce zapewnić ludowi dostatnie plony i ochraniać jego domostwa. Ale te same figurki w innym miejscu mogą oznaczać coś innego. W Kongo i w Gabonie Pigmejów wciąż uznaje się za... zwierzęta. - Wielkie głowy symbolizują duchy mieszkające w buszu - wyjaśnia kustosz. - Takie rzeźby są dowodem na afrykańską ksenofobię,

może jakiś rodzaj rasizmu...

Wystawa „Kolekcja w drodze. Afryka” będzie dostępna w łódzkim muzeum do 18 maja. Później pojedzie w inne miejsce, wszakże jest to kolekcja w drodze.

Bogumił Makowski

„Kolekcja w drodze. Afryka” - wystawa w Muzeum Archeologicznym i Etnograficznym w Łodzi, czynna do 18 maja 2025. Kuratorzy: Dariusz Skonieczko, Maja Nowakowska